

Broń siebie, nie bogaczy

6 września 2017

Smuci mnie, gdy widzę, ilu ludzi w internecie jest w stanie bronić do ostatniego tchu milionerów oraz miliarderów przed wysokimi podatkami. Tym bardziej, że w większości przypadków ci obrońcy sami zarabiają najwyżej w okolicach średniej krajowej, więc ich solidarność z rodzinami Kulczyków czy Gatesów jest cokolwiek zadziwiająca. Argumenty są zawsze te same: „Po co zabierać pieniądze ludziom, którzy sobie na nie zapracowali?” oraz „Co mnie obchodzi, ile zarabiają inni, niech każdy zajmie się sobą”. Chciałbym, aby takie osoby rozważyły dwie rzeczy.

Po pierwsze, zastanówcie się, proszę, nad wieloznacznością słów takich jak „zarabiać” czy „zapracować”. Komuś, kto pracuje kilkadziesiąt godzin tygodniowo, żeby mieć na bieżące wydatki i ewentualnie trochę odłożyć, zarabianie kojarzy się z regularnym wykonywaniem bardziej lub mniej męczących czynności. Łatwo przez to ulec złudzeniu, że najbogatsi robią mniej więcej to samo, tylko mądrzej, ciężiej i dłużej. Jednak w rzeczywistości człowiek bogaty może sobie pozwolić na zarabianie w inny sposób: za pomocą odsetek. Kiedy masz dużo pieniędzy, możesz je pożyczać innym – bezpośrednio lub za pośrednictwem wszelakich instytucji finansowych. Te pożyczki zazwyczaj są oprocentowane na tyle wysoko, aby przynieść przyzwoity zarobek. Innymi słowy, milioner nie musi produkować żadnych towarów czy usług, nie musi dodawać żadnej wartości do gospodarki. Wystarczy, że ma odpowiednią ilość pieniędzy, aby z nich samych mógł wygenerować jeszcze więcej pieniędzy. Na podobnej zasadzie działa renta, czyli zarabianie na tym, co się ma (np. na ziemi), a nie na wytwarzaniu dodatkowej wartości.

No ale skąd bogaci mają to, co mają? Niektórzy – bylibyście pewnie zdziwieni jak wielu z nich – po prostu odziedziczyli majątek po rodzicach. Inni mieli odpowiednie dojścia i

wystarczająco mało skrupułów, aby wykupić po okazyjnej cenie prywatyzowany majątek państwowy. Tak dorobiło się wielu rosyjskich oligarchów, a także Carlos Slim, swego czasu najbogatszy człowiek na świecie. Jeszcze inni, jak Bill Gates, mogli polegać na pomocy bogatych rodziców oraz szczęśliwych zbiegach okoliczności. Ależ – zakrzykniecie – taki Gates oprócz tego musiał się wykazać intuicją, smykałką do interesów, kreatywnością i innymi pięknymi rzeczami! Z pewnością, tak samo jak wykazuje się nimi codziennie niezliczona liczba ludzi, którzy nie mieli szczęścia urodzić się w odpowiednim domu, w odpowiedniej okolicy, w odpowiednim kraju, w odpowiednim czasie.

Nawet gdy pominiemy wymienione „szczegóły”, warto pamiętać, że każdy bogaty człowiek w ten czy inny sposób korzysta z pomocy państwa. Wozi towary po drogach zbudowanych dzięki pieniądзом z podatków, korzysta z pracowników wykształconych w szkołach publicznych, używa innowacji naukowych, które sfinansował rząd. Gdyby poprzednie pokolenia bogatych płaciły tak niskie podatki jak dzisiaj (kiedyś najwyższa stawka podatkowa w USA wynosiła 90%), to nie istniałaby duża część infrastruktury, z której współcześni milionerzy i miliarderzy korzystają, aby powiększać swój majątek.

Dlatego mówienie, że bogaci sami sobie zapracowali na wszystko, co mają, jest dalekim uproszczeniem. Tak samo jak twierdzenie, że ich dochody są ich i tylko ich, a państwo ze swoimi podatkami ma się odczepić. Zauważcie, że nie dotknęliśmy nawet tego, jak wysoką cenę za bogacenie się dużej części milionerów i miliarderów musiała zapłacić przyroda. Ta zaś wystawi rachunek nam wszystkim, a nie tylko tym, którzy najbardziej ją eksploatowali.

No dobrze – powiecie – ale czy nie jest tak, że gdy państwo nie męczy bogatych wysokimi podatkami, to mają oni więcej środków na inwestycje w miejsca pracy albo innowacyjne projekty? I czy ostatecznie wszyscy na tym nie korzystamy? Niestety, rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Bogaci

wcale nie są tak chętni do inwestowania w realną gospodarkę. Często trzymają pieniądze na kontach, kiedy indziej wydają je na spekulacje lub, o czym była mowa, zarabiają na odsetkach. Jak na razie nie udało się też nikomu dowieść, że menedżer zarabiający na przykład 4 miliony dolarów rocznie pracuje bardziej efektywnie albo ma większą motywację niż osoba na tym samym stanowisku zarabiająca, powiedzmy, 300 tysięcy dolarów.

Ponadto strategię obniżania podatków dla najbogatszych praktykujemy już od kilkadziesiąt lat, więc możemy przyjrzeć się jej efektom. Okazuje się, że z przepowiedni „obniżmy podatki, bogaci więcej zarobią, przez co przeznaczą więcej na inwestycje, dzięki czemu wszyscy skorzystają” sprawdził się tylko jeden element. Bogaci rzeczywiście stali się jeszcze bardziej bogaci. Realne zarobki całej reszty obywateli państw zachodnich stoją zaś w miejscu. W Polsce jeszcze nie odczuwamy tego aż tak bardzo, ponieważ jesteśmy krajem na dorobku. Ale jeśli nic się nie zmieni, my również w pewnym momencie zderzymy się ze ścianą. Zresztą już teraz większość z nas ma te same problemy, co obywatele innych państw rozwiniętych. Jedynym sposobem zapewnienia sobie mieszkania, czyli miejsca do życia, jest wzięcie kredytu. Inni potrzebują go nawet do tego, aby przetrwać studia, ponieważ ani płace rodziców, ani marne stypendia nie wystarczają do utrzymania się w obcym mieście. Zastanówcie się, kto korzysta na tym, że niskie zarobki zmuszają nas do brania kredytów. W czym interesie jest tworzenie społeczeństwa zdominowanego przez kredyty, w którym duża część obywateli i obywateli musi płacić odsetki?

Prawda jest taka, że gospodarkę pobudzają nie bogaci, lecz popyt. Kiedy pracodawcy są gotowi zatrudnić kolejnego pracownika? Gdy zapotrzebowanie na proponowane przez nich towary lub usługi jest na tyle duże, że potrzeba więcej rąk do pracy. Żeby jednak istniał popyt, ludzie muszą mieć pieniądze na zakupy. Osoby biedne i średniozamożne, w przeciwieństwie do miliarderów, wydają większość pieniędzy na rzeczy takie jak jedzenie, meble czy komputery. To dzięki nim kręci się

gospodarka, a ludzie mają pracę. Jasne, bogaci potrafią czasem wydawać pieniądze w sposób mądry i pożyteczny. Nie chodzi o to, że wszystko robią źle. Trudno jednak traktować ich jako dobrodziejów naszych społeczeństw. Na bogactwie ludzi zamożnych korzystają przede wszystkim oni sami. Tak po prostu. Nie ma więc sensu wierzyć w bajki o bogaczach, dzięki którym nam wszystkim żyje się lepiej.

Po drugie, zanim powiecie „A co mnie to w ogóle...”, zastanówcie się, czy tak samo lekceważylibyście zagrożenie ze strony imperatora, którego nikt demokratycznie nie wybrał i którego nikt demokratycznie nie może odwołać. Bogaci są właśnie takimi imperatorami, którzy oddziałują na nasze życie na setki sposobów. Na przykład bracia Koch, amerykańscy miliarderzy, nie żałują pieniędzy na utrudnianie walki z globalnym ociepleniem. I wiecie co? Idzie im całkiem nieźle. Teraz mają nawet prezydenta, który im pomaga. To dla nas bardzo zła wiadomość. Gdy zmiany klimatyczne zaczną być coraz bardziej uciążliwe, bogaci sobie poradzą, przynajmniej przez pewien czas. Gorzej z resztą, bo dla nas ucieczka przed negatywnymi skutkami globalnego ocieplenia będzie o wiele trudniejsza.

No i jest jeszcze kwestia mediów. Wystarczy pooglądać przez dzień programy polityczne w TVP, żeby zobaczyć, co się dzieje, gdy media są kontrolowane przez niewielką grupę osób. Bogaci mają zaś wiele sposobów oddziaływania na przekaz medialny, choć, trzeba im to oddać, zazwyczaj są o wiele subtelniejsi w swoich działaniach niż PiS. Niektórzy z nich po prostu sobie media kupują, inni mają przeróżne sposoby wywierania na nie wpływu. Od presji ze strony reklamodawców, po skuteczne propagowanie swojego punktu widzenia. Jeden z brytyjskich dziennikarzy zauważył ostatnio, że wiele tekstów prasowych niewiele różni się od folderów reklamowych najpotężniejszych korporacji.

Bogaci mają jeszcze wiele innych sposobów urządzania świata po swojemu. Na przykład w USA kandydaci na prezydentów zabiegają u nich dniem i nocą o pokaźne datki na kampanię wyborczą.

Muszą więc uważać, aby za bardzo nie zdenerwować swoich zamożnych darczyńców. Bogaci mają też niestety darmową pomoc ludzi, którzy potrafią spędzić wiele godzin w internecie, broniąc ich przed podatkami i rzekomymi komunistami. Jeśli jesteś jedną z takich osób, zadaj sobie proste pytanie. Czy naprawdę milionerzy są tą grupą społeczną, która potrzebuje twojej darmowej obrony – twojego czasu i energii? Czy nie byłoby lepiej, gdybyś bronił swoich własnych interesów, a nie ich? Gdybyś zastanowił się, jak na przykład proponowana zmiana podatkowa wpłynie na ciebie, twoje zarobki, twoje możliwości korzystania z usług publicznych, twoje otoczenie? Zapewniam cię, że jeśli rzetelnie się nad tym zastanowisz, szybko okaże się, że nie jedziesz na tym samym wózku, co bracia Koch. Co gorsza, oni doskonale zdają sobie z tego sprawę...

Autorstwo: dr Tomasz S. Markiewka

Źródło: NowyObywatel.pl